

Turystyka realnej baśni

Misja Stratos, *slum tourism* i Nagroda Nike

Człowiek na granicy kosmosu – romantyczne hasło w służbie nauki czy lekcja z cyklu „jak zarobić na odwadze wariata”? Felix Baumgartner zamknięty w kapsule wzlatującej trzydzieści osiem kilometrów nad Ziemią na pewno jest wariatem, pasjonatem ryzykującym życie dla rekordu, sławy, nauki lub najprościej – dla zaspokojenia własnych ambicji. Ta odwaga jest już szaleństwem, a to produkt sprzedający się najlepiej. Tysiące ludzi przed telewizorami czeka na finał. Nie wiadomo, czy ten żądny sensacji tłum liczy bardziej na sukces nauki i szczęśliwe lądowanie Baumgartnera czy ekstremalne reality show z tragedią gratis. Na tym obsesyjnym pragnieniu bycia świadkiem ktoś zarabia na willę z basenem. Red Bull dodaje skrzydeł postępowi i promocji sponsorów. Taka kolej rzeczy, mogę sobie ironizować, ale przed telewizorem zasiadam, wlepiając oczy w biały skafander dyndający w stratosferze. Magia hasła „na żywo” zniewala nawet zgorzkniałych cyników, którzy zazwyczaj telewizor trzymają w piwnicy.

W świecie dobrobytu pragnienie baśni graniczy z żądzą rzeczywistości. Zobaczyć krzywiznę Ziemi, spojrzeć w czern kosmosu – tak, ale z perspektywy człowieka, który na naszych oczach będzie spadał szybciej niż dźwięk. Poznać świat w jego najgorszym wymiarze, doświadczyć rzeczywistej biedy – dlaczego nie?, na jeden dzień, na chwilę zostać turystą eksplorującym nędzę. *Slum tourism* zyskuje coraz więcej zwolenników. A co daje taka forma „zwiedzania”? Społeczną świadomość czy egoistyczną satysfakcję? Podróżnicy ze świata smartphonów, starbucksów i innych amazonów na parę chwil lądują w orientalnej baśni bez magii – przestrzeni okrutnej, ale dla nich odrealnionej, pociągającej, bo niemożliwej do wyobrażenia, a jednocześnie istniejącej naprawdę. Co mną kieruje, kiedy zamiast podziwiać skały w parku narodowym, skręcam do chińskiej dzielnicy nędzy? Głupia ciekawość turystki z cyfrówką czy niechęć do oficjalnie kreowanego wizerunku kraju? To jest „na żywo” mocniejsze niż w National Geographic HD i nie wiadomo co gorsze: bezceremonialne wejście w ten świat po zdjęcia i przygodę czy beztroskie przeoczenie go.

Prawda pociąga, zwłaszcza ta daleka, sensacyjna, egzotyczna. Literatura idzie w ślad za tym nurtem. Wzrasta popularność reportaży i pozycji typu „moja historia” (tu plejada różnaitości: od gnębionych żon arabskich mężów przez relację z indyjskiego sierocińca po pot i łzy w drodze na Mount Everest). Wśród finalistów tegorocznej Nagrody Nike nie brakuje autorów reportaży (Zanzibar Małgorzaty Szejnert, Indie Pauliny Wilk czy Rzym Mikołajewskiego) i biografii (Miłosz Andrzej Franaszka, Korczak Joanny Olczak-Ronikier lub Nowosielski Krystyny Czerni). Powracają historie z Auschwitz („Farby wodne” Lidii Ostalowskiej), PRL (Joanna Krakowska o Mikołajskiej i po części Magdaleny Tulli w bardzo intymnych „Włoskich szpilkach”), a nawet

NRD („Enerdowce i inne ludzie” Brygidy Helbig). Mamy tu także sensacyjną historię Miedzianki (Filipa Springera) i portrety mistrzów (Mann oczami Joanny Łukasiewicz i Flaubert Renaty Lis). Do tego kilka tomików poezji, pseudokryminał Witkowskiego, Dehnela wariacja na temat Goi i laureat – Marek Bieńczyk i jego zbiór esejów „Książka twarzy”, o której mówi „mój Facebook”.

Rzeczywistość w literackim sosie, umiejętnie przetworzona i ambitnie podana. Czy ktoś tu jeszcze marzy o fikcji? Baśń autentyczna, powieść na kanwie biografii, intymne pisanie o świecie – bardzo subiektywne, mocno osadzone w personaliach. W cenie już nie realizm, ale fakty. Byle tylko były barwnie przedstawione, ze swadą opowiedziane, wzbudzające dreszczyk emocji, osobiste. Bajki zostawmy dzieciom, zajmijmy się naszym światem. Nic lepszego nie wymyślisz, turysto z popkultury.

Daria Bednarek